

OCALAŁE SERCA



Ich miłość narodziła się
w najciemniejszym mroku

JENNIFER
HARTMANN



JENNIFER
HARTMANN

O CALŁE SERCA

PRZEŁOŻYŁA

Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Still Beating

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusojć

Projekt okładki: Cat at TRC Designs

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © FinielleVintage, © Dmytro Tolokonov,

© moodboard, © Tsiumpa / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © willyam / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Still Beating

Copyright © 2020 by Jennifer Hartmann

All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-909-2

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



1

– Jesteś niepoprawny. – Mrużę oczy, patrząc na człowieka, którego uznałam za godnego mojej najcenniejszej obelgi. „Niepoprawny”. Cholernie dobre słowo.

Owym człowiekiem jest Dean Asher – dupek będący narzeczonym mojej siostry.

Dean parska śmiechem, wyraźnie nie przejmując się wrogością bijącą z moich oczu jak palące wiązki lasera. Pewnie zdążył się już przyzwyczać.

– A co to niby znaczy?

– Do tego głupi – dodaje, sącząc rozwodniony koktajl i unosząc brew.

Piętnaście lat. Od piętnastu przeklętych lat jestem ofiarą kpin, wyśmiewania mnie i złego traktowania przez Deana. To stereotypowy niegrzeczny chłopiec – opryskliwy, muskularny, cuchnący fajkami i skórą. Do tego żenująco przystojny.

Dupek.

Moja siostra Mandy od razu wpadła w jego sidła. Z miejsca się w sobie zakochali w liceum. Mandy była ucieleśnieniem

popularności – królowa balu maturalnego, tleniona blondynka w ciuchach od Abercrombie and Fitch. Taki styl miała w liceum.

Ja zupełnie taka nie byłam – dzięki Bogu. Mimo że jestem tylko o dziesięć miesięcy młodsza od niej, różnimy się diametralnie. Ona jest wysportowana, energiczna i próżna. Ja jestem mołem książkowym, który wolałby kupić uroczą kreację dla psa niż dla siebie. Mandy jest pewna siebie, ja zgryźliwa. Mogłabym całymi dniami recytować Szekspira, podczas gdy ona lubi cytować plotkarskie nagłówki z Twittera.

Mimo że się różnimy, nasza siostrzana więź umocniła się z upływem lat i oto szykuję się do roli pierwszej drużyny na ślubie, który ma się odbyć za miesiąc. Chciałabym powiedzieć, że Mandy wyrosła ze wszystkiego z okresu liceum, jednak Dean Asher jakoś przy niej pozostał, chociaż moja siostra ma już trzydzieści lat. Przyczepił się do niej jak zaraza. Nie może się go pozbyć.

Ja nie mogę się go pozbyć.

Za cztery krótkie tygodnie dostąpię boskiego zaszczytu objęcia roli szwagierki Deana.

Rzyg.

– Takie słowo na pewno nie istnieje.

Poruszam miniaturową słomką w kieliszku i przenoszę spojrzenie na mężczyznę gapiącego się na mnie z charakterystycznym uśmieszkiem. Patrzy na mnie zimno i szorstko. Kręcę głową, wstydząc się, że niebawem będę musiała nazywać tego człowieka rodziną.

– Nie zmuszaj mnie, żebym je wyguglowała, Dean. Wiesz, że to zrobię.

Jesteśmy na przyjęciu z okazji trzydziestych urodzin Mandy. W Broken Oar, luzackim barze w północnym Illinois, tuż nad jeziorem. Fajne miejsce na imprezę, pomimo wątpliwego towarzystwa.

Dean wypija łyk piwa, a jego niebieskie oczy błyskają figlarnie. Lecz wcale nie sympatycznie.

– Zawsze byłaś kujonką, Corabelle.

– Nie nazywaj mnie tak.

Puszcza do mnie oko, ja zaś posyłam mu mordercze spojrzenie. Tylko Dean, nie licząc moich rodziców, zwraca się do mnie pełnym imieniem – Corabelle. Nienawidzę go. Wszyscy mówią do mnie Cora. Dean o tym oczywiście wie, ale zawsze czerpie wielką radość z nękania mnie.

Naszą kłótnię przerywa solenizantka, która w tym momencie wynosi określenie „zalana białaska” na wyższy poziom. Obejmuje mnie i Deana i trzyma nas w niezdnym, ciasnym uścisku.

– Kooocham was. Jesteście moimi najlepszymi przyjaciółmi. Wychodzę za mąż za najlepszego przyjaciela – bełkocze. Zdążyła już wciągnąć z tuzin koktajli Sex on the Beach. Odwraca się do mnie i opiera głowę na moim ramieniu. – I ty, Coro, też naprawdę niedługo wyjdiesz za swojego najlepszego przyjaciela.

Wyswobadzam się z jej objęć. Zapach przesadnie drogich perfum Mandy i zaprawionego whiskey oddechu Deana sprawia, że mam ochotę puścić pawia.

– Nigdy nie wyjdę za mąż, Mandy. Rozwód nie widnieje na mojej liście życiowych celów. Może w innym życiu.

Odwracam się, ale Mandy mnie zatrzymuje. Dźga mnie w klatkę piersiową palcem zwieńczonym francuskim paznokciem. Odskakuję i drapię świerzbiące mnie miejsce.

– Małżeństwo to świętość. Dean i ja nigdy się nie rozwieziemy.

To pewnie prawda. Dean wygląda mi na typa, który chętnie będzie trwał w małżeństwie, rozkoszując się przy okazji skokami w bok. A Mandy jest osobą, która będzie udawała, że tego nie widzi.

– Jak w bajce. Mogę grać zazdrośnicę.

– Moglibyście się chociaż postarać dogadywać? Proszę – mówię błagalnym tonem i teatralnie macha ręką. Jej odurzenie jest zaprawione kapką szczerości.

Z westchnieniem łypię na Deana. Nadal się ironicznie uśmiecha. Postukuję palcami w kieliszek, udając, że rozważam prośbę Mandy.

– To znaczy mogę... możliwe, że... ale jak mam mu zapomnieć wypadek z pajakiem w bucie? Jak ktoś może darować komuś coś takiego?

Dean z chichotem pochłania swoje piwo, wyraźnie rozbawiony swoim dawnym praniem.

– To był złoty strzał. Nigdy za to nie przeproszę.

– Widzisz? – Wyciągam oskarżycielsko palec w jego stronę, wymachując przy tym kieliszkiem. – Nie chce współpracować. Ja się starałam.

Mandy klepie narzeczonego w klatkę piersiową.

– Dean, przestań być takim fiutem dla mojej siostrzyczki.

– Bo co? Potrafi się o siebie zatroszczyć.

Mierzę go wzrokiem i przez chwilę patrzymy sobie w oczy.

– Przynajmniej raz ma rację.

Oddalam się od nich energicznie, wypijając po drodze do baru ostatnie łyki lichego koktajlu. Odstawiam głośno kieliszek i siadam na stolku, patrząc na barmana.

– Poproszę następny. Tylko podwójny.



Powinna była przyjąć propozycję podwózki do domu.

Jest kilka minut po pierwszej w nocy. Udało mi się wyhaczyć najnudniejszego faceta w barze i ugrzęznąć w rozmowie z nim. Mój stan odurzenia słabnie, więc teraz tylko czuję nudę i rozdrażnienie, gdy wbijam w blat łokcie i opieram głowę na rękach. Gapię się na idiotę po swojej lewej, który gędzi o tym, że jest prawnikiem, o swojej ekstrasfurze i jakimś przesłuchaniu do reality show. Szczerze mówiąc, stracił moje zainteresowanie, jeszcze zanim otworzył

usta. Do tego pachnie moim cukrowym scrubem do ciała o zapachu marakui, co naprawdę mnie niepokoi.

Udaję potężne ziewnięcie i jeszcze mocniej opieram głowę na dłoni.

– To super, Seth. Naprawdę super.

– Jestem Sam.

– Właśnie tak powiedziałam. – Przeczesauję palcami swoje długie, złote włosy, podnoszę głowę i uśmiewam się na siłę. – Powinnam się zbierać. Jest już późno.

Seth/Sam ściąga krzaczaste brwi, a jego usta tworzą równą linię.

– Nie jest znowu tak późno. Postawię ci jeszcze jednego drinka.

Nie. Porzygam się. Zdecydowanie puszczę pawia na tę jego nieodrzeczną kamizelkę z wełnianej dzianiny.

– Nie, dziękuję. – Zbywam go szybkim machnięciem ręki. – Zmykam.

– Podwieźć cię?

– Nie.

No może. Przywieźli mnie Mandy i Dean, a że nie mogłabym znieść kolejnej jazdy z szatanem we własnej osobie, odrzuciłam ich propozycję. No ale od czego jest Uber?

Schodzę ze stołka i chwiejąc się na głupich szpilkach, zabieram torebkę z baru.

– To cześć.

Seth/Sam marudzi, kiedy zarzucam pasek torebki na ramię i wychodzę. Udało mi się zepsuć mu plany na ten wieczór, ale mi to nie przeszkadza. Nie miałabym nic przeciwko nocy pijackich wybryków i wątpliwych decyzji – Bóg mi świadkiem, że mój wibrator ma mnie już dość – tyle że ten Seth/Sam stracił powab szybciej niż Chicago Bears punkt w Superbowl w tym roku, czyli wręcz błyskawicznie.

Może jestem zbyt wybredna. Mandy jest tego zdania.

Cóż, wygląda na to, że mój wibrator jest na mnie skazany.

Chłodny wiatr zatyka mi oddech, gdy przechadzam się wzdłuż budynku baru, postukując obcasami na chodniku. Otulam kardiganem granatową sukienkę, by osłabić nieco wrażenie chłodu, a potem sięgam do torebki po komórkę. Nigdy wcześniej nie korzystałam z Ubera. Może zamówienie taksówki byłoby mniej skomplikowane. Czy taksówki jeszcze istnieją?

Grzebię w torebce w poszukiwaniu telefonu i ściągam brwi, gdy uświadamiam sobie, że torebka wydaje się znacznie lżejsza niż zwykle. Hmm. Oświatlam jej wnętrze latarką w komórce, żeby ocenić sytuację, i czuję, jak żołądek mi się zaciska.

Cholera jasna. Nie ma mojego portfela.

Czy to ten skurwysyn z baru go zwędził, bo wiedział, że się nie dogadamy?

Wpadam do baru z sercem bijącym w szaleńczym tempie. Moje karty kredytowe, prawo jazdy, ponad sto dolarów w gotówce. Zdjęcia, karta z ubezpieczalni, hasła, których nigdy sobie nie przypomnę.

Niech to szlag.

Uderzam Setha/Sama dłonią w ramię, dysząc ciężko. Nawet nie czekam, aż się odwróci.

– Ukradłeś mi portfel?

Obraca się na stołku powoli, z odrazą malującą się na twarzy.

– Słucham?

– Mój portfel zniknął. Tylko z tobą rozmawiałam tego wieczoru.

Seth/Sam prycha.

– Właśnie. Rozmawiałas ze mną przez cały wieczór. Kiedy niby miałbym ci ukraść portfel? – Kręci głową, a potem odwraca się znowu i sięga po piwo. – Prześpij się z tym, suko.

Ignoruję obelgę, zbyt zajęta dylematem, czy go spoliczkować. Gość ma rację. Przez cały czas patrzyłam na niego – nieważne, że przysypiając i śliniąc się na dłoń – więc zauważyłabym, gdyby coś majstrował przy mojej torebce, która leżała na blacie nieco na prawo ode mnie.

To znaczy, że portfel ukradł ktoś za moimi plecami.

Cholera, cholera, cholera.

W barze jest już prawie pusto. Przepytyuję barmana, który tylko wzrusza ramionami, następnie nadymam policzki i wzdycham z frustracją. Wychodzę przed bar i przygotowuję się mentalnie do błagania ludzi o to, by mnie zawieźli do domu, bo nagle jestem splukana.

Zaczynam od Mandy, choć wiem, że już śpi, a telefon wyciszyła.

Poczta głosowa.

Próbuję się dodzwonić do najlepszej przyjaciółki, Lily.

Od razu zgłasza się poczta.

Za nic nie zadzwonię do rodziców.

Przewijam listę kontaktów i próbuję połączyć się z trzema kolejnymi osobami.

Poczta, poczta, poczta.

Zatrzymuję kciuk nad kolejnym kontaktem. Marszczę nos i ściągam usta, bojąc się samej myśli. Pokonanie w tych szpilkach jedenastu kilometrów wydaje mi się bardziej kuszące od dziesięciominutowej jazdy samochodem z Deanem Asherem.

Wiatr się wzmacza, aż włosy mi powiewają. Prawie się dławię z zimna.

Wybieram numer i natychmiast zaczynam ciskać przekleństwa w ciemną noc.

– Corabelle?

Nie wiem, czy przeważa we mnie poczucie irytacji, czy ulgi w związku z tym, że odebrał.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Dlaczego wydzwaniasz do mnie po pijaku w środku nocy? – pyta chrapliwym głosem, zaspanym.

Pewnie go obudziłam. Chociaż tyle dobrego.

Już chcę mu się wytłumaczyć, ale nie dopuszcza mnie do głosu.

– Niech zgadnę. Wypiłeś o jednego za dużo i teraz chcesz mi wyznać dozgonną miłość. Od zawsze wiedziałem, że na mnie lecisz.

Zgrzytam zębami, żałując swojej decyzji przeogromnie. Oczami wyobraźni widzę ten jego uśmieszek.

– Wiesz co? Nieważne. Wróć pieszo.

Dean nie pozwala mi się rozłączyć.

– Czekaj, chwila. Potrzebujesz podwózki? Wydawało mi się, że miałas wezwać Ubera.

– Tak, ale jakiś palant zwinął mi portfel i nie mam pieniędzy. Nieważne. Wolę się przejść. – Naprawdę chcę się rozłączyć.

– Nie bądź głupia. Twoja siostra by mnie zabiła, gdybym ci na to pozwolił.

– Twoja empatia mnie powala.

Chichocze.

– Wrażliwy i przystojny. Trzy walory.

– Chciałeś powiedzieć dwa. Wymieniłeś dwie rzeczy.

– Słucham?

Ściskam palcami grzbiet nosa, starając się nad sobą zapanować. Głęboki oddech.

– Nieważne. Po prostu się pośpiesz.

Rozłączam się tak szybko, jakbym wyłączała budzik w niedzielny poranek. W takich chwilach żałuję, że nie palę. Zastanawiam się, czy nie wrócić do środka, ale nie mam pieniędzy i naprawdę nie mam ochoty wdawać się w kolejną fascynującą rozmowę z Sethem/Samem, więc opieram się plecami o ścianę budynku.

Kilka minut później jakiś palant podchodzi do mnie i prosi o ogień. Zerkam w jego stronę i szybko się odsuwam. Łysiejący brzuchacz cuchnący gotowaną marchewką. Staram się powstrzymać odruch wymiotny.

– Przykro mi, nie palę. – Dalej się odsuwam, ale choć dzieli nas kilka kroków, czuję, że facet patrzy na mnie lubieżnie. Faj.

– Postawię ci drinka, kotku.

Splatam ręce na piersiach, gdy czuję jego wzrok na dekolcie.

– Nie, dziękuję. Czekam na kogoś, kto zawiezie mnie do domu.

– Ja mogę cię podwieźć. – Uśmiecha się kpiarsko, z jawną insynuacją.

Robi mi się bardziej niedobrze.

– Spasuję. Miłego wieczoru.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę pragnęła, żeby Dean czym prędzej znalazł się obok mnie. Nawet facjatę idioty jest mi łatwiej strawić od gęby tego Johna Wayne’a Gacy’ego, który próbuje przeświecić wzrokiem przód mojej sukienki.

Facet kontynuuje gadkę, aż mi się w żołądku wszystko przewraca.

– Śliczna jesteś, wiesz?

Fuj, fuj i jeszcze raz fuj. Oblech zbliża się do granic mojej przestrzeni osobistej, lecz zanim postanawiam wejść do baru, czarny camaro Deana na wypasionych oponach wjeżdża na parking z rykiem silnika. Dean zatrzymuje się obok mnie i wysiada, przrzucając kluczyki z jednej ręki do drugiej. Zerka na mnie, jakby oczekiwał, że zacznę „achać” i „ochać”.

Nie rusza mnie to.

Wciąż opłatom się ramionami, gdy podchodzi i zerka to na mnie, to na Gacy’ego. Moja mowa ciała krzyczy: „Nienawidzę cię”, ale oczy błagają go, żeby mnie stąd zabrał.

– Cześć – rzucam bez emocji.

Dean patrzy na faceta ze ściągniętymi brwiami, więc zerkam w prawo i widzę, że oblech nadal się gapi na moje cycki z lubieżnym uśmieszkiem. Dean mruży oczy i wraca do mnie.

– Gotowa? Bo jestem zmęczony jak diabli i...

– To twoja dziewczyna? – przerywa mu Gacy.

Jednocześnie odwracamy głowy w jego stronę.

– W życiu – odpowiada szybko Dean. Za szybko.

Boże. Jakbym miała trąd, syfilis albo dżumę. Spoglądam na niego nadąsana.

– Wielkie dzięki.

– No co?

– Nic. Jedźmy już.

Ruszam w stronę miejsca pasażera. Dean depcze mi po piętach. Gacy żegna nas słowami, od których dostaję ciarek:

– Miłego wieczoru.

Wskakuję do auta, zatrzasnę drzwi i natychmiast zamykam je na zamek. Dean robi to samo, zerka na mnie, a potem na mężczyznę cuchnącego marchewką. Wciąż mruży oczy w zadumie.

– Dotknął cię?

Omiatam wzrokiem twarz Deana, zirytowana tym, jaki jest atrakcyjny. On przesuwając dłoń po lekkim zarostku, ja zaś wdecham woń piżma zmieszanego z cedrową wodą kolońską i nutą skóry. Zagryzam wargę i opieram się wygodnie.

– Nie. Zresztą nie przejąłbyś się tym – burczę i patrzę przed siebie.

– Przejąłbym się, Corabelle. Należysz do naszego orszaku. Nie mogę pozwolić, żeby ten gość cię poćwiartował i ukrył pod podłogą swojego domu przed naszym wielkim dniem.

Odwracam się gwałtownie w jego stronę i widzę ironiczny uśmieszek na głupiej, przystojnej twarzy.

– Nienawidzę cię.

– Przecież wiesz, że tylko się z tobą droczę. – Puszczam do mnie oko.

– I tak cię nienawidzę.

Dean przygląda mi się, w pewnym sensie krytycznie, gdy przekręca kluczyk w stacyjce. Silnik budzi się z rykiem do życia.

– Wiesz, że zapraszasz strasznych gości, kiedy się tak ubierasz – rzuca od niechcenia, gdy trzyma dłoń na dźwigni, by wrzucić bieg.

Prycham, poruszona bezczelnością tej uwagi.

– Obwinianie ofiary – informuję. – Niezła z ciebie partia, serio. Moja siostra to prawdziwa szczęściara. – Patrzę na niego, trzepocząc teatralnie rzęsami.

– Nie to miałem na myśli – odpowiada. – Chodzi o to, że kiedy wyglądasz w ten sposób, przyciągasz uwagę facetów.

- Kiedy wyglądam jak? Według ciebie wyglądam jak dziwka?
- Wyglądasz ładnie.

Dean wygłasza ten dziwny komplement z taką nonszalicją, że niemal zapominam, z czyich ust płynie. Bawię się rąbkiem spódnicy i krzyżuję nogi, bo nie wiem, jak zareagować. Przypomina mi się jednak, że przecież to jest nadal obwinianie ofiary, a on jest dupkiem.

- A ty wyglądasz jak... zakuta pała.
- Że co?

Salwa śmiechu miesza się z rykiem silnika. Opadam na oparcie.

– To najlepsze, na co cię stać? Alkohol daje ci się we znaki. Twoje riposty ucierpiały.

- Cicho bądź.

Dean znowu drapie się po brodzie i łypie na mnie co kilka sekund.

– Nie musisz dziękować za podwózkę. I za to, że uratowałem ci życie.

Znowu pryham. Nawet nie wiedziałam, że tak potrafię.

– Podjechałeś tam tą furą macho, zachowywałeś się, jakbym cię wykorzystywała i jakbyś uważał, że jestem odrażająca. – Uśmiecham się do niego słodko i kładę dłoń nad sercem. – Mój bohater.

Parska.

– Tylko jedno zalotne spojrzenie dzieliło tego faceta od zdobycia twoich majtek jako trofeum. Zdecydowanie uratowałem ci życie.

- Zalotne?

Dean wzrusza ramionami, dzieląc uwagę między drogę i mnie.

– No tak. Wziąłem to z poradnika Cory Lawson. Jesteś chodzącym słownikiem.

– Nie posyłałam gościowi kokieterijnych spojrzeń – przekonuję, ignorując urazę. – Staralam się nie zwymiotować. – Z uniesioną brwią odchrząkuję. – Powinieneś znać to spojrzenie.

Próbuje ukryć uśmieszek, ale go dostrzegam.

- Nic dziwnego, że mi się wydawało, że na mnie lecisz.

Jezu! Kręcę głową i też tłumię uśmiech.

Dean poprawia się na siedzeniu i sięga po papierosy leżące na konsoli między siedzeniami.

– Tak sobie myślałam, że moglibyśmy zakończyć to drobne nieporozumienie między nami. Zawrzeć rozejm.

– Drobne nieporozumienie? Masz na myśli tę nienawiść, którą cię darzę od piętnastu lat?

– Właśnie.

Gapię się na niego.

– Nie.

– Czemu nie? – pyta głosem stłumionym przez papieros, który przypała. Jego końcówka żarzy się głębokim oranżem i karmazynem. Dean zerka na mnie, gdy nie odpowiadam od razu. – Dla Mandy. Chce, żebyśmy się przyjaźnili.

– O ile nie rozważasz transplantacji osobowości, zapewniam cię, że prędzej piekło zamarznie, niż ja uznam cię za przyjaciela. – Dramatyczne, ale prawdziwe.

– Kurde, Cora. Nie jestem taki zły.

To stwierdzenie każe mi usiąść prosto i z oburzeniem odsunąć głowę do tyłu. On tak na serio? Prycham na znak protestu.

– W liceum nazywałeś mnie Cor-nudziarą, bo wołałam się uczyć, zamiast balować każdego wieczoru. Umówiłeś mnie na randkę w ciemno z cuchnącym Steve'em i nagrałeś moją reakcję, a potem zamieściłeś w MySpace. Odtworzyłeś scenę z *The Ring* w wieczór, gdy oglądałam ten film po raz pierwszy, i nastraszyłeś mnie tak, że aż zemdlałam. Mandy myślała, że umarłam, i dostała ataku paniki. A ja nadal nie chcę mieć telewizora w pokoju.

– Licealne wygłupy. To było lata temu – kwituje Dean ze śmiechem.

– Podmieniłeś pojemnik z cukrem na pojemnik z solą, gdy przyjechałeś po Mandy, więc zaczęłam rano od kawy o bardzo interesującym smaku. Wczoraj.

– Cóż... – Dean przeczesuje rozczochrane, brązowe włosy, na poły skruszony, na poły rozbawiony. – Wszystko mi wypominasz, Corabelle.

– I mówisz do mnie „Corabelle”. Wiesz, że tego nienawidzę. – Mogłabym kontynuować. Bez końca. Czuję pokusę, by to zrobić, ale tylko bym się jeszcze bardziej zagotowała, a nie mam energii do walki. – Nigdy nie zostaniemy przyjaciółmi.

Znowu patrzę przed siebie, ale widzę kątem oka, że Dean mi się przygląda. Przysięgam, że dostrzegam w tym nutę łagodności. Malutką, białą flagę powiewającą na wietrze.

– Tak masz na imię.

– Na imię mam Cora. Corabelle to paskudztwo nadane mi przez rodziców, bo wykorzystali ładne, normalne imię dla ulubionego dziecka.

Okej. Przechodzę na bardzo osobistą płaszczyznę. Muszę przestać.

– Posłuchaj... – Dean chce odpowiedzieć, ale przerywają nam światła koguta migające za nami i oślepiające nas nieustępliwym, stroboskopowym błyskiem.

Dean zwalnia. Na jego twarzy maluje się irytacja, gdy spogląda we wsteczne lusterko.

– Cholera, Dean, co żeś zmalował? Chciałabym po prostu wrócić do domu.

– Niczego nie zmalowałem. Jechałem z dopuszczalną prędkością. Tablice mam ważne. – Zjeżdża na pobocze żwirowej drogi i wali pięścią w kierownicę. – To jakiś bzdet.

Samochód się zatrzymuje, a ja opadam na skórzane oparcie z westchnieniem.

– Na pewno wydano list gończy za tobą. Może kogoś zabiłeś. Nie dam się zapuszkować za zabójstwo. Nie jestem twoją współniczką.

– Myślisz, że mógłbym kogoś zabić?

No... nie.

– Możliwe. Ale jesteś za głupi, żeby to zrobić, jak należy, więc teraz cię złapali i pociągniesz mnie za sobą. Świetnie.

– Jezu. – Dean kręci głową i przesuwa dłońmi po twarzy. – Nic dziwnego, że nadal jesteś singielką.

Auć. Pozwalam, żeby szpila weszła głęboko, raniąc wrażliwy punkt. On go zna. I chyba go kręci igranie z moimi słabościami, ożywianie ich.

– Wal się. – Nie droczę się z nim, nie żartuję. Mówię z czystą wrogością.

Dean patrzy na mnie gniewnie. Odwzajemniam spojrzenie.

Wtem dźwięk tłuczonego szkła obok mojej głowy dzwoni mi w uszach. Krzyczę. Dwa masywne łapska chwytają mnie za szyję przez wybitą szybę. Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale krzyczę odruchowo, napieram stopami na drzwi, żeby gość nie mógł mnie wyciągnąć, i wbijam paznokcie w jego przedramiona.

Dean rzuca się na mnie, wyciąga się nade mną, okłada napastnika pięściami i usiłuje mnie wyswobodzić. Chwytam Deana za kurtkę, bo nie chcę wysiadać z samochodu, nie chcę, żeby ten ktoś mnie stąd zabrał. Przekrzykuję strach, dławienie się i charkot:

– Ruszaj!

Dean wciąż usiłuje wyswobodzić mnie z chwytu.

– Nie uwolniłem cię!

– Po prostu... jedź!

Ciemnieje mi przed oczami, gdy palce naciskają mocniej na gardło, wtem jedna ręka mnie puszcza i czuję nadzieję – może Dean zrobił mu krzywdę, może go odstraszył – ale wraca. Z błyszczącym kawałkiem metalu. Domyślam się, że to pistolet. O Boże, to pistolet.

Kolejny krzyk. Na pewno mój.

I rękojeść pistoletu uderza w głowę Deana z wywołującym mdłości łupnięciem.

– Nie! – wrzeszczę. Błagam. Dean pada na moje kolana jak szmaciana lalka, a ja czuję, że napastnik podnosi mnie z siedzenia i wyciąga przez okno. Potłuczone szkło szarpie sukienkę i moją skórę. – Puszczaj!

Masywna dłoń cuchnąca benzyną zasłania mi usta, tłumi krzyk. Gdy podnoszę wzrok, wybałuszam oczy.

To on.

John Wayne Gacy spod baru.

Nie.

Zduszony szloch przeciska się przez szpary między jego palcami. Walczę z nim, gdy ciągnie mnie po żwirze. Kopię i wierzgam, wbijam paznokcie w jego zwaliste ramiona, aż zaczynają krwawić.

Otwieram usta szeroko i gryzę go.

Mocno.

Mężczyzna wyje z bólu, gdy krew sączy się z jego palca. Próbuje się uwolnić. Udaje mi się to, ale tylko na chwilę, bo coś uderza mnie w tył głowy...

...i wszystko spowija ciemność.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca